Jerzy Święch

Dzieje tłumaczeń, czyli o historii, której nie ma

Postscriptum Polonistyczne nr 2(18), 23-30

2016

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

ŚWIATOWY KONGRES POLONISTÓW

POSTSCRIPTUM POLONISTYCZNE, 2016 • 2 (18)
ISSN 1898-1593

JERZY ŚWIĘCH
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
Lublin

Dzieje tłumaczeń, czyli o historii, której nie ma

Tytuł ten brzmi oczywiście prowokacyjnie: na temat historii tłumaczeń napisano już tyle, że każda, także i ta, próba zakwestionowania imponującego dorobku w tym zakresie na rzecz radykalnie innego ujęcia może wyglądać na impertynencję lub jakiś ponury żart, którym nie warto się zajmować. Warto natomiast przypomnieć, znów narażając się na zarzut odgrzewania prawd oczywistych, że historia przekładów artystycznych, bo tylko o takich będzie mowa, stanowi do dziś integralną część historii literatury i razem z nią uwikłana jest w te same co ona przygody, dzieli z nią podobne sukcesy i klęski, z czego wynikają także takie konsekwencje (a nie są one dla wszystkich oczywiste), że honorując przekład jako odrębną dziedzinę twórczości, historia przekładu odpowiada przede wszystkim na pytania, jakie interesują historyka literatury powstałej w tak zwanym języku ojczystym. Tak było i tak jest, mimo wielu prób, by ów tradycyjny repertuar pytań wzbogacić o nowe, zmienić stary słownik tak, by dotyczył on nie jednej, lecz wielu literatur, o co – z niemałym już skutkiem – zabiega dziś kulturowa teoria przekładu (Brzostowska-Tereszkiewicz 2016). Czy zatem możliwa i potrzebna jest inna, alternatywna historia tłumaczeń, która zdolna byłaby oprzeć się dogmatowi traktującemu dzieje przekładu jako dzieje literatury i w ścisłym z nią związku, a przez to ograniczającemu punkt widzenia do jednej perspektywy, zaniedbującemu zaś szerszy wymiar zjawiska, jakim jest przekład literacki jako proces oparty na specyficznych działaniach na tekście? W tym bowiem, naszym zdaniem, tkwi istota sprawy. Dzieje tłumaczeń to przecież naznaczona sukcesami i porażkami historia emancypowania się twórczości wciąż spychanej na margines jako wtórnej i niepełnowartościowej, proces wyodręb-

nienia się roli tłumacza nie tylko jako znawcy obcego języka i kultury, a gdy chodzi o tekst – kogoś bliskiego filologowi, biegłego w rozszyfrowywaniu znaczeń zawoalowanych w poetycką formę, ale też jako pełnoprawnego artysty. Decyzja bycia tłumaczem wymaga wyzwolenia się z nacisku przypisywanych mu wielu ról, z czym oczywiście musi się liczyć, ale gdy myślimy o dziejach przekładu, podstawowy dla oceny wyników pracy translatora jest wszakże stopień zaawansowania jego działań na tekście jako operacji specyficznych (Święch 2015, 9–43). Tłumacz dzieł literackich może rozmaicie definiować swoje cele i powinności, różnie wyrażać swoje ambicje. Bywa popularyzatorem literatury obcej, mediatorem między dwiema kulturami, śmiałym innowatorem, ale koronnym argumentem na rzecz odrębności jego działań jest to, że gdy chodzi o tekst, nad którym pracuje, robi to, czego inni nie potrafią. Emancypacja zawodu tłumacza oznacza mentalne wyjęcie spod zewnętrznej kontroli, która przez stanowczość żądań wywiera negatywny wpływ na wyniki jego pracy w jej podstawowym wymiarze. Musi poczuć się w pełni suwerenny w swych decyzjach, by dobrze wykonać zadanie. Cały więc ruch emancypacyjny, jaki nieodmiennie towarzyszy działalności przekładowej, ma oczywiście swoje liczne lokalne osobliwości i wiele o tym mówią zarówno wyznania samych tłumaczy, jak i postulaty krytyki przekładowej, ale historia tych wydarzeń toczy się w innym wymiarze niż dzieje literatury rozumianej jako historia utworów oryginalnych. Znacznie bliżej jej do długiego trwania niż historii zdarzeniowej (Braudel 1971).

Ważnym czynnikiem, jaki przyspieszał prądy emancypacyjne zawodu tłumacza, była sekularyzacja tego zawodu. Nie wystarczała mu już rola natchnionego orędownika Prawdy (do dziś status dzieł równych oryginałom pod względem znaczenia i uprawnień, jakie im nadał autorytet Kościoła, mają kanoniczne tłumaczenia Pisma Świętego) i poszukuje teraz innych uprawomocnień dla swej pracy. Obecnie ma ona za mecenasa i cenzora instytucje świeckie. Wynikiem sekularyzacji zawodu tłumacza jest daleko posunięta instytucjonalizacja przekładów jako faktów podległych opinii publicznej, działalności poddanej kontroli z wszelkich możliwych stron, co oczywiście musiało znaleźć swój wyraz w pracy tłumacza nad tekstem. Próba, o jakiej tu mowa, dotyczy zatem dziejów przekładu jako instytucji kulturowej, społecznej i – jakżeby inaczej! – politycznej. Sekularyzacja stała się hasłem nowoczesności o wydźwięku politycznym, podobnie jak profesjonalizm, ale profesjonalizm ma przecież wcale długą historię i sprowadza się tutaj do wykształconych na różnym poziomie umiejętności zręcznego posługiwania się tekstem obcojęzycznym pod kątem znalezienia dla niego odpowiednika,

ekwiwalentu w języku docelowym. Wszak praca tłumacza, powtórzmy, oceniana była zawsze pod względem kompetencji, o jakich kiedyś, w dawnych, dobrych czasach mówiono, że polegają na zręcznym „przenoszeniu" obcego dzieła na język ojczysty, ewidentnie lepszy niż każdy inny. W wersji nowoczesnej, której znaczenia nie można lekceważyć, profesjonalizm oznacza kult ekspertyzy, w tym przypadku wywyższenie roli tłumacza jako eksperta pracującego na zamówienie, a więc odpowiedzialnego za wyniki swojej pracy nie tylko przed klientem, ale też grupą zawodową, do której należy (Robbins 1993). Broni ona jego interesów, ale też decyduje o jego losie, gdy praca, którą wykonuje, zawodzi w procedurach, czyli nie stoi na poziomie obowiązujących standardów. Standaryzacja pracy traduktologa stanowi bowiem kolejny powód, by właśnie pod tym kątem dokładniej przyjrzeć się temu, jak w poszczególnych okresach zmieniały się stawiane mu wymagania, jakie posunięcia należały w danym czasie do standardowych, czyli obowiązujących, koniecznych, jeśli pracownik miał się okazać dostatecznie biegły w rzemiośle, a jakie znów podważały jego kompetencje, grożąc wprost usunięciem z grupy profesjonalnej. Kult ekspertyzy, którym wzgardziła ponowoczesność, określał granice swobody tłumacza, pozwalał na mniej niż na więcej i dlatego bywa traktowany restrykcyjnie, tak jakby wszelkie nowatorskie decyzje były możliwe do osiągnięcia, ale nie jako wynik podporządkowania się standardom. A zatem emancypacja, sekularyzacja, profesjonalizacja, standaryzacja to słowa kluczowe dla nowej historii, tak jak ją tutaj rozumiemy, a stanowią nic innego jak rudymenty sztuki, która ma swoją własną historię i nie pokrywa się z historią literatury. Wszak już choćby jakże ważny postulat i wymóg „wierności" tłumaczenia, czyli maksymalnej troski o optymalne rozwiązanie trudności, jakie narzuca przekład dzieł literackich, ma ponadczasową wartość i trwa dłużej niż mody literackie. Kiedyś miał on sankcję religijną, później sięgał po argumenty z innych dziedzin, zawsze jednak stanowił ów moment płodny dla praktyki, od jakiego zaczynała się dyskusja, czym może i powinien stać się przekład godny tego miana.

Oto historia, o jaką się upominamy, w czym widzieć należy niekoniecznie kolejny „zwrot" w translatologii, lecz wynik prostej obserwacji faktu, że podstawowym wymiarem pracy tłumacza, od którego wszystko się zaczyna i na którym wszystko się kończy, jest praca nad tekstem, a działalność ta wymaga specjalnych umiejętności, gdyż chodzi o tekst obcojęzyczny. Jedynym informatorem w tym względzie jest tłumacz, który ograniczony tysiącem przeszkód i trudności musi tę wiedzę przekazać czytelnikowi, by zasłużyć w jego oczach na uznanie, stać się informatorem w pełni wiarygodnym. Jak się rze-

kło, historia ta dotyczy obszaru, który zwykle – choć bezrefleksyjnie – bywa nazywany sztuką przekładu, gdyż w istocie chodzi o sztukę, która jak każda inna ma swoje prawa i reguły, poszukuje dla siebie oparcia w instytucjach, które zapewniałyby jej swobodny rozwój, ale też wiele od tej instytucji wymaga, sztukę, która ma swoich mistrzów oraz terminatorów i w której trwa ciągły wyścig, rywalizacja o pierwszeństwo. Celem zabiegów tłumaczy uporczywie przekładających ten sam tekst jest okazanie się lepszym od poprzedników, sprawniejszym w rzemiośle, lepiej odczytującym intencje autora. Dlatego historia, o jakiej mówimy, daje większą niż dotychczasowe próby szansę uwzględnienia szerszego spektrum zjawisk związanych z przekładem właśnie jako instytucją kultury; czyni ona przedmiotem osobnej, wnikliwej analizy historycznej kodeks tłumaczenia, który na każdym etapie dziejów nabierał innego znaczenia jako zespół reguł, nakazów i zakazów mających ze względu na swój obiekt zgoła inny charakter niż prawidła literackie. Kanon tłumaczeń podlega wprawdzie podobnym zmianom co kanon dzieł oryginalnych, działa tu bowiem ten sam mechanizm włączania i wykluczania dzieł, które pod jakimiś względami nie odpowiadają aktualnym potrzebom, ale w przypadku przekładów liczy się przede wszystkim jakość wykonania, to, w jakim stopniu odpowiadają one obowiązującym regułom sztuki translatorskiej. Szekspira nie tylko się uwspółcześnia, ale w intencji tłumaczy walczących z kanonicznymi wersjami za każdym razem lepiej się go odczytuje, ze znacznie lepszą niż kiedyś znajomością rzeczy. Nie dziwi przeto, że w historii tłumaczeń jako sztuki obwarowanej szczególnym kodeksem pracy akcent pada na serie przekładowe, kolejne wersje jednego dzieła, gdyż poza wpływem, jakie na posunięcia tłumaczy wywierają obowiązujące w danym czasie konwencje i zwyczaje literackie, chodzi głównie o udowodnienie różnic w opanowaniu sztuki przekładu. Trzymanie się standardów przekładowych nie zawsze zapewnia sukces czytelniczy. Na każdym etapie twórczości przekładowej daje się bowiem zaobserwować konflikt między aspirującymi do uniwersalności i zarazem lokalnymi uwarunkowaniami tych samych zasad, do jakich należy „wierność" tłumaczenia.

Dopiero proceduralna historia tłumaczeń jest w stanie odpowiedzieć na pytanie, jaki rodzaj operacji tekstowych zdobywa przewagę nad innymi; może się bowiem okazać, i tak rzeczywiście bywa, że streszczenie (w specjalnym sensie tego słowa, czego nie możemy tu objaśniać) jest – zgodnie z regułami sztuki – w pewnych warunkach bardziej pożądane niż transformacja, parafraza bywa czymś lepszym niż interpretacja itd. (Alfieri 1978, 62–78). I tutaj, oczywiście, nie obywa się bez wpływów zewnętrznych, ale sprawa w pełni

zrozumiała staje się wtedy, kiedy zabiegi tłumacza rozpatruje się na tle sztuki przekładu, której reguły na pewnym etapie mają dla niego walor obowiązujący, gdy na innym dopuszczają pewne odstępstwa. Dotyczy to nierównomiernie poszczególnych gatunków – sztuka lepiej przystosowana do jednych pomija to, co mniej istotne w przypadku drugich; tłumacz prozy może pozwolić sobie na to, co w poezji uchodzi za grzech. Zawsze największy poziom mistrzostwa przypisywano tłumaczom poezji, a w krytyce nadal dominuje pogląd, że wymagania, jakie stawia ona tłumaczowi, były i pozostały te same, niezależnie od okoliczności, jak gdyby w tej dziedzinie od wieków nic się nie zmieniło, co jest oczywiście perspektywą złudną (Etkind 1982). Sztuka przekładu zmienia się tak jak samo pojęcie poezji. Jest bowiem znamieniem dyskursu translatorskiego, a stanowi on integralną część historii, o jaką tu zabiegamy, że sumuje on powszechne przeświadczenia na temat przekładów w ogóle, a literatury w szczególności. Publiczność, krytycy i tłumacze tworzą wspólnotę, która pod tym względem doskonale się rozumie i wspiera, choć nie brak konfliktów, sporów i wzajemnych urazów. Dyskurs przekładowy konceptualizuje wyobrażenia na temat tłumaczenia nie w formie terminów, lecz metafor, którym słusznie należy się uwaga, gdyż często mówią one więcej o sztuce przekładu niż terminy, znacznie gorzej przystosowane do oddania osobliwości tej materii, rozpatrywanej z czysto specjalistycznego stanowiska (Balcerzan 2009, 165–182). Dyskursowi temu towarzyszy na przykład aspekt formalnoprawny związany z pracą tłumacza, gdyż jeśli przekład jest kopią dzieła oryginalnego, to autor lub ktoś w jego imieniu (zwykle krytyk) ma prawo upominać się o dochowanie umowy, wprawdzie niepisanej, lecz obowiązującej jako moralny nakaz, by niczego, co jest w źródłowym tekście, nie zmieniać, dochodzić prawdziwych intencji autora. U źródeł refleksji przekładowej zawsze chodzi o czynność obarczoną prawem. „Czy wolno tłumaczyć Celana?" – pyta retorycznie krytyk (Ekier 2016, 41–56), gdyż w im większym stopniu krytyka akcentuje idiomatyczne cechy języka poety, tym bardziej podkreśla odpowiedzialność tłumacza wobec autora, który sam nie potrafi się bronić. Wysoki próg wymagań, jaki zawsze towarzyszył kondycji tłumacza poezji, zawiera w tle ukryty zarzut kradzieży czyjejś własności. Podobny problem dotyczy metafor „ratunkowych", powszechnych wśród samych tłumaczy – oto nie pretendując bynajmniej do zastępowania autora, występowania w jego imieniu, starają się przynajmniej ocalić to, co jest jeszcze w tekście do ocalenia jako rzecz najważniejsza (Barańczak 1992). W dyskursie przekładowym, gdy chodzi o poezję, granica między koniecznością a przypadkiem jest dalece zatarta, trudno orzec, co

musi być spełnione jako bezwzględny nakaz, a co tolerowane jako szczęśliwy incydent, ale temu właśnie przekład zawdzięcza sukces. Uchylamy tu jedynie rąbka tajemnicy, jaka towarzyszy refleksji nad przekładem i jaka integralnie należy do jego historii.

Określamy ją mianem historii instytucjonalnej, stwierdzając tym samym, że tłumaczenie stanowiło i stanowi instytucję kultury, która posiada własny kapitał i rozporządza nim stosownie do potrzeb i okoliczności; profesjonalnej, co zakłada, że przekład zawsze dosięga poziomu tego, co nazywa się ekspertyzą, czyli jest rozpoznaniem się w skali trudności narzuconych przez konfrontację dwóch języków, kultur, uniwersów pojęciowych, a co wymaga zarówno wiedzy, jak i specjalnych umiejętności; wreszcie proceduralnej – miano to każe koncentrować uwagę na standardowych czynnościach tłumacza, a waga ich wzrasta wówczas, kiedy procedura wyczerpuje swoje możliwości i musi być zastąpiona przez inną. Wyobrażenia tłumacza dają się sprowadzić do takiego kręgu pojęć. Jego „milczenie" to w tej perspektywie nic innego jak wymóg profesjonalizmu, który prawdziwemu ekspertowi każe chować się za swoją pracą. Tutaj przebiega niesłychanie kręta droga rozwoju sztuki translatorskiej: od zasłonięcia do odkrycia obecności tłumacza w tekście. Partytura jego działań dopuszcza takie, które w świetle profesjonalnych wymagań oceniane bywają jako amatorskie i dyletanckie. Rzeczywiście dobry tłumacz bywa tyle fachowcem w swym zawodzie, ile amatorem, gdyż to, co uchodzi za szczęśliwy traf, w istocie jest tylko chłodno skalkulowanym posunięciem w grze z oczekiwaniami adresata. Sam odbiorca jest zaś tylko (i aż) klientem oferowanych mu usług, których jakość może zakwestionować jako niezgodne z umową (aspekt formalnoprawny). Historia, o jakiej mówimy, jest zatem skrojona niejako pod inny słownik – taki, który lepiej niż inne odpowiada specyficznym działaniom na tekście, niedomogą bowiem dotychczasowych ujęć problematyki historycznej przekładów było uprzywilejowanie historii linearnych, związanych z założonym przebiegiem (chronologicznym, kauzalnym itd.), gdy przekład, jako interwencja w obszar literatury rodzimej ze strony innego porządku, potencjalnie niesie obietnicę zachwiania pewnego kontinuum. Kiedy *nowe* wkracza do literatury jako towar importowany, przekłady – jak owa tarnina z wiersza Herberta – rozpoczynają „solowy taniec", gdy „inne rośliny z namysłem zbierają siły do skoku"; chociaż bywa też, że okazy kwitnięcia przekładów na jałowej glebie są tylko produktem długiej ewolucji i nie wymagają dla swego uprawomocnienia powoływania się na przykład obcy (Herbert 1990, 12–13). Nowy słownik (czy rzeczywiście nowy?) pozwala uchwycić dynamiczny charakter, jakim

odznacza się seria tłumaczeń, niemieszcząca się przecież w linearnym porządku, skoro przecina epoki, okresy, prądy, a mimo to zachowuje swoją tożsamość jako różne wersje jednego dzieła.

Dyskurs translatorski był zawsze skażony tym, co uchodzi za polityczną poprawność, ale i inne dyskursy profesjonalne nie są od niej wolne (Fish 1995). Do pewnego czasu był głosem wykluczonych, z trudem upominając się o swoje prawa, a kiedy je zyskał, śmiało torował sobie drogę do sukcesów; jednak bywało też, że nadużywał pozycji tłumacza dla celów, które cieniem kładły się na wynikach jego pracy. To rzeczy do zbadania z historycznego stanowiska, jak chociażby opozycja „swój – obcy", tak istotna w refleksji przekładowej, często sprowadzona na grunt stereotypów i uprzedzeń. Tłumacz, o którym słusznie się sądzi, że w swej dziedzinie jest ekspertem, nie jest nigdy na nie uodporniony tak, by pozwolić sobie na luksus bezstronności, a jest to rzecz interesująca, jeśli spojrzeć na nią pod kątem nie tylko praktyki, ale też obowiązującego dyskursu wysyłającego do tłumacza sygnały sprzeczne lub na tyle ogólne, że można je interpretować w różny sposób.

Przy obecnym, niezwykle rozproszonym stanie wiedzy o przekładzie, widocznym także w tej propozycji, pomysł nowej historii jest zadaniem trudnym, trochę eklektycznym, ale w całości, jaką tu przedstawiamy, może niekoniecznie skazanym na porażkę. Jesteśmy dziś na etapie rozmontowywania tradycyjnych dyscyplin humanistyki, także tej dotyczącej przekładów, i to w różnych aspektach, pozbawiania badaczy dotychczasowego wyposażenia, co budzi tyle nadziei (że o dobrze znanej rzeczy da się powiedzieć coś nowego), co obaw – że w tym pędzie do znoszenia granic między poszczególnymi przedmiotami, sytuowania się na niepewnych pograniczach, co dzisiaj należy do zajęć nader częstych, zniknie w końcu przedmiot, przekład, oddany we władanie wszystkim, którzy mają na niego ochotę. Badania nad przekładem przebiegają w tak wielu kierunkach naraz, że zachodzi obawa, iż jeszcze chwila, a nie będziemy wiedzieć, czym przedmiot, jakim się zajmujemy, jest naprawdę. Obawa taka nie omija także tej próby, włączającej chociażby dyskusję o przekładach w ramy sporu o profesjonalizm, o instytucję literatury. Rozmywa się autonomia przedmiotu, a to stanowi przecież warunek specjalistycznej analizy, ale zyskuje na znaczeniu inny warunek – że spośród wielu możliwych perspektyw w spojrzeniu na przekład i jego historię należałoby wyjść od poziomu analizy elementarnej. Ta zaś dotyczy działań na tekście, od których cała przygoda się zaczyna, choć na tym bynajmniej się nie kończy.

Literatura

Altieri Ch., 1978, *A Procedural Definition of Literature*, w: Hernadi P., ed., *What is Literature*?, Bloomington–London.

Balcerzan E., 2009, *Tłumaczenie jako „wojna światów". W kręgu translatologii i komparatystyki*, Poznań.

Barańczak S., 1992, *Ocalone w tłumaczeniu. Szkice o warsztacie tłumacza poezji z dołączeniem małej antologii przekładów*, Poznań.

Braudel F., 1971, *Historia i trwanie*, przeł. Geremek B., Warszawa.

Brzostowska-Tereszkiewicz T., 2016, *Modernist Translation. An Eastern European Perspective. Models, Semanstics, Functions*, Frankfurt am Main.

Ekier J., 2016, *Czy wolno tłumaczyć Celana*?, w: Sommer P., oprac., *O nich tutaj (książka o języku i przekładzie*), Kraków–Warszawa.

Etkind J., 1982, *Un art en crise. Essai du poétique de la traduction poétique. Traduit par W. Troubetzkoy avec la collaboration de l'auteur*, Lausanne.

Fish S., 1995, *Professional Correctness. Literary Studies and Political Change*, Oxford.

Herbert Z., 1990, *Tarnina*, w: tegoż, *Elegia na odejście*, Paryż.

Robbins B., 1993, *Secular Vocations. Intellectuals, Professionalism, Culture*, London–New York.

Święch J., 2015, *Tłumacz i jego działania na tekście*, w: Niebrzegowska-Bartmińska S., Nowosad-Bakalarczyk M., Piekot T., red., *Działania na tekście. Przekład – redagowanie – ilustrowanie*, Lublin.

Jerzy Święch: *Acts of translation. The history that does not exist*

Translations have been an interesting part of the history of literature. What has been their function and meaning in different literary epochs? Did they promote new tendencies or influence the creativity of the writers? What has been underestimated so far is the art of translation itself, that is, the development of techniques and styles of translation according to changes in the translator's work conditions, especially the emancipation, secularization and professionalization of the profession, so that they have been seen as equal in importance to the writers themselves. What should be analyzed are the procedures and practices of translation, which can be interpreted according to contemporary textology. The history of the art of translation is also inspired by contemporary cultural studies, because it regards translation as an institution and focuses on translation discourse, that is, the complex of images, ideas and metaphors that each translator must respect when considering their readers. The tradition of translation is partly different from literary tradition in that the rules of 'good translation' promoted at certain times create a codex of a translator's work.

Keywords: translation, history, text, discourse